

Prochaska, Antoni

Markward Salzbach : z dziejów Litwy 1384-1410 : (dokończenie)

Przegląd Historyczny 9/2, 121-132

1909

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MARKWARD SALZBACH.

Z dziejów Litwy 1384 — 1410.

(Dokończenie).

III.

Z chwilą zawarcia pokoju raciąskiego zdawało się już, że Zakon zerwał z systemem podburzania Witolda przeciwko Koronie. Za cenę uznania unii otrzymał w Raciążu Konrad von Jungingen potwierdzenie przymierza Salińskiego, t. j. tę Żmudź, którą mu był Witold przed czterema laty odebrał; co więcej, otrzymał gwarancję od króla, że Żmudź pozostanie własnością Zakonu, a od Witolda nowe przyrzeczenia dopełnienia wszystkich warunków, ułożonych w Raciążu. Miano też na osobnym zjeździe z Witoldem, który się odbył jeszcze tegoż r. 1404 w Kownie, uzupełnić punkta zgody. Osobnym aktem pozwolił w Kownie Witold korzystać Zakonowi z brzegów Niewiaży; zgodzono się, że nieprzyjmowanie czynszowników tylko na dziesięć lat jest prawomocne, że książę może sobie ze Żmudzi zabrać tylko 250 Żmudzinów do Litwy. Zdawało się, że teraz zgoda trwała zapanuje. Zakon jednak nie poprzestał na zawarciu zgody co do Żmudzi. Dowodem tego dwa inne akta, wskazujące, że wnet po raciąskim zjeździe, powrócił on do dawnej polityki siania waśni i rozdziału. Zawarł bowiem tutaj Mistrz osobny układ zaczepno-odporny z Witoldem, zobowiązując się dawać mu pomoc przeciw wszelkim jego nieprzyjaciołom, z wyjątkiem króla Polski. Oczywiście, takie przymierze było już poniekąd odstępstwem od uznania unii, której widocznie potrzebował Mistrz dla gwarancyi Żmudzi i wywierania nacisku odpowiedniego na Witolda. Ale mistrz jeszcze bardziej odstąpił od raciąskiej zgody, przyobiecał bowiem księciu, iż będzie opiekunem żony jego Anny i na wypadek śmierci księcia zobowiązał się bronić jej praw

do spadku, jaki jej książę naznaczy. Witold, potrzebując pomocy Zakonu i współdziałania w swych zamiarach na wschodzie, przyjął te zobowiązania mistrza, jakkolwiek wiedział, iż są wymierzone przeciwko unii. Dowodem tej polityki księcia jest fakt, że w miesiąc po owych rokowaniach, zjechawszy się z królem w Kamieńcu, powtórzył mu przysięgę wierności z osobną klauzulą, na mocy której unieważniał wszystkie związki, z kimkolwiek bądź zawarte na niekorzyść lub ujmę króla i jego korony¹⁾.

O tym ostatnim akcie wierności Witoldowej Krzyżacy nic nie wiedzieli, a sądząc że Witold już stanął na drodze, którą mu Zakon wyznaczał, znowu wysyłali doń swego powiernika Markwarda, komtura Brandenburga. Sprawy wielkiej dla Zakonu wagi, jak podbicie Żmudzi, ufortyfikowanie jej, w czym pomoc Witolda była nieocenionej wagi, zasięgnięcie wiadomości o planach księcia,—w tem wszystkiem nikt tak dobrze nie mógł Zakonowi usłużyć, jak to czynił komtur Brandenburski. I Witold umiał dla polityki puścić w niepamięć najsroższą obrazę, jak znowu Markward umiał się usprawiedliwić—tak zręcznie i tak się stać pomocnym księciu, tak umiał zgadywać życzenia księcia, potrzeby i donosić o nich do Malborge, gdzie natychmiast je zaspakajano²⁾, że stosunek ich powrócił do dawnego stanu. Co więcej, teraz Markward staje się węzłem pomiędzy Zakonem a księciem i żadna ważniejsza sprawa zakonna, żadna większa wyprawa Witoldowa nie odbywa się bez udziału Markwarda. Widocznie Zakon miał zaufanie do wybornego znawcy spraw litewskich i charakteru księcia i dał mu misję nadzorowania Witolda. Dla Zakonu, jak i dla Markwarda było jasnym, że książę po trzykroć zdradził Zakon: dwoma ucieczkami, gdy był zbiegiem z Litwy, w Prusiech gościnnie przyjętym, tudzież zdradą na Żmudzi; obawiano się, szczególnie w Inflantach, by książę nie powtórzył na Żmudzi ruchu, którego skutki dotąd bo-

¹⁾ Cod. Vit. Nr. 302.

²⁾ W wydanej przez D-ra Joachima Księdze podskarbiego Zakonu: *Das Marienburger Tresslerbuch*, pełno z tych lat pozycyi rachunkowych na wielkie prezenta i liczne usługi tak dla księcia jak i dla księżnej Litwy, poczynszy od cukrów, owoców i win zagranicznych, a kończąc na klawikordach dla księżnej, rumakach i olbrzymich wydatkach na wysyłane dla księcia posiłki wojenne. Pozycya wydatków z 6 września 1405 r. wskazuje, że Markward był u Witolda; ze współczesnych listów wiemy zaś, że Witold domagał się, by Zakon wysłał herolda do Wielkiego Nowogrodu z oznajmieniem o zawarciu Raciąskiego pokoju, i wnet Zakon spełnia życzenie, czego dowodem pozycya wydatków na owego herolda. *Tresslerbuch*, str. 360.

leśnie odczuwano. Ale Żmudź była łącznikiem Prus z Inflantami, do jej aneksyi dążył od wieków Zakon, za jej cenę odstąpił od praw do Litwy, uznał nawet unię, nie dziwna tedy, że nie uznawano w Prusiech zapatrywań landmistrza Inflantczyków, który w tej darowiźnie Żmudzi upatrywał dar Danaów. Dla lepszego zapewnienia się o wierze księcia i jego szczerości dla Zakonu, używano Markwarda, teraz już doświadczeniem bogatego i czujnego, ażeby przestrzegał Zakon, skoro tylko ujrzy coś na Litwie podejrzanego.

Planem Zakonu było jaknajszybciej przyprowadzić do skutku tak przyłączenie Żmudzi do Prus, jak i jej fortyfikację, a w końcu już raz zamierzone, lecz uchylone przez Witolda zupełne odcięcie od Litwy. I do tego wszystkiego potrzebowano pomocy Witolda, tak w ludziach jak i w materyale. Trzy bowiem twierdze nowe postanowiono wybudować: nad Niewiażą, Dubissą i nad Niemnem, a nadto uchwalono w Kłajpedzie i Ragnecie, a także nad Netą, wielkie założyć miasta fortyfikowane. Wszędy mógł Witold być pomocnym, a mógł i szkodzić. Toż obsypywano księcia i księżnę pochlebstwami, zasypywano darami, aby tylko rychlej cel zamierzony osiągnąć. Ku pomocy używano dobrze z planem obeznanego i szczerze pragnącego najlepszych skutków dla Zakonu, komtura Markwarda. W r. 1405 jest Markward w ustawicznych poselstwach na Litwie; w archiwum królewieckiem Niemieckiego Zakonu pełno świadectw i listów, świadczących o jego błogiej w skutki działalności dla Zakonu. W pochlebnych słowach uwiadamia Marszałek w kwietniu księcia, że wysyła komturów Brandenburga (Markwarda) i Bałgi na Litwę, a cokolwiek książę z nimi postanowi o Żmudzi i Żmudzinach, tego się święcie trzymać będą¹⁾. Postanowiono wówczas pozostawić Żmudzinów przy ich własności, t. j. że wolni, mogli rozporządzać nią dowolnie; mogli nawet po sprzedarzy własności ziemskiej wynieść się, gdzie się im podobało. Musiał Zakon przystać na to żądanie Żmudzinów, nie myśląc jednak o dotrzymaniu słowa. I znowu w lipcu Mistrz wysyła komturów Brandenburga i Ragnety do Witolda i ponownie obiecuje zastosować się do tego, cokolwiek uradzą z księciem o Żmudzinach²⁾. Także we wrześniu bawi Markward w poselstwie u Witolda³⁾ a pod koniec listopada zdaje sprawę Mistrzowi z pomocy, jaką świadczy Zakonowi Witold na Żmudzi⁴⁾.

¹⁾ Cod. Vit. N. 306.

²⁾ Cod. Vit. N. 319.

³⁾ Cod. Vit. N. 133 (data roku fałszywa, powinno być 1405).

⁴⁾ Cod. Vit. N. 121.

W następnym roku, gdy to już Żmudzini zmuszeni byli dać zakładników Zakonowi, bawi komtur Markward na Litwie i naradza się z księciem w sprawach Żmudzi ¹⁾. W lutym 1407 r. wraz z sołtysiem Żmudzi ogląda nad Dubissą miejsce na budowę zamku i zdaje sprawę o wielkiej dla Zakonu przyjaźni księcia ²⁾.

Z obiorem na Mistrza Zakonu Ulryka von Jungingen, męża dumnego i gwałtownego charakteru, nie przestał być Markward dalej powiernikiem Zakonu i posłem litewskim, ale teraz już Witold przez niego przesłał życzenia do Mistrza co do posiłków na wyprawę moskiewską. Zdaje się też, że i przez Markwarda zgodzono się na zjazd, mający w styczniu 1408 r. w Kownie przyjsć do skutku. Na zjeździe tym Witold popierał prawa Jagiełły do Drezdenka, oświadczając, iż przywileje polskie przemawiają bardziej za prawami polskimi, aniżeli przywileje Zakonu za jego pretensjami do Drezdenka. Oczywiście, że to nie podobało się Ulrykowi von Jungingen, a jeszcze bardziej ubodło go, gdy się dowiedział tutaj, że Żmudzini oskarżają go otwartymi listami o brutalne i niegodziwe ich traktowanie. Również ubodło mistrza, że i w sprawie granic mazowieckich Witold nie przyznawał słuszności pretensjom Zakonu, jakkolwiek Markward, w Przewalkach będąc u księcia, wiele zadał sobie trudu aby Witolda i w tej sprawie pozyskać dla Zakonu.

Nie oglądał się jednak Mistrz Ulryk na te, zdaniem jego, drobne rzeczy; owszem, przynaglał urzędników swych na Żmudzi do ustalenia rządów absolutnych Zakonu w tej anektowanej ziemi. Natomiast Markwarda wysłał wraz z wójtem Sambii i z wielkim oddziałem Żmudzinów w 1800 koni na wyprawę Witolda moskiewską ³⁾. Z tej wyprawy przesłał Markward 25 lipca przestrogę dla Marszałka, mianowicie, że Polacy (którzy również w kilkanaście chorągwi przybyli na wyprawę), mówili powszechnie o związku Mistrza z królem Zygmuntem przeciwko Polsce, i że komtur w rozmowie z Witoldem zaprzeczył temu i prosi, aby i Marszałek tak samo napisał księciu ⁴⁾. Doniósł też o zdradzie Świdrygielły, który, wznieciwszy bunt, przeszedł do obozu moskiewskiego. Dodać należy, że o tej zdradzie księcia miał Mistrz Ulryk wiadomość od Witolda, miał ją nawet przez osobnego posła od samego

¹⁾ Ib. N. 334.

²⁾ Ibid. N. 360, cf. p. 143.

³⁾ SS. rr. Pr. 226 i Cod. Vit. p. 972.

⁴⁾ Cod. Vit. N. 380.

Świdrygiełły, atoli ani odpisywał Witoldowi z ubolewaniem nad postępkami buntowniczego księcia, ani też nie uwiadomił go o poselstwie Świdrygiełły. A jednakowoż o tem poselstwie Witold się dowiedział i oczywiście brak odpowiedzi ze strony Mistrza wziął sobie bardzo do serca.

Zaraz z powrotem Witolda z moskiewskiej wyprawy zaczęły się jakieś większe nieporozumienia Zakonu ze Żmudzinami. Witold, widząc, iż Zakon nie dotrzymuje Żmudzinom przyrzeczeń, bolał nad tem, zwłaszcza, że zgoda przy nim i za jego pośrednictwem się stała, a teraz Żmudzińscy niepokoiłi go skargami. Nawet urzędnicy Zakonu przestrzegali Ulryka, aby nie łamał danego Żmudzinom przyrzeczenia¹⁾. On zaś, postanowiwszy raz stanowczo i z całą surowością przeprowadzić aneksję, nie oglądał się już na przestrogi, a nawet stał się wyzywającym podczas swej podróży, podjętej celem oglądnięcia fortyfikowanej Kłajpedy i Ragnety. Wtedy to Witold, dowiedziawszy się o pobycie Mistrza w pobliżu Litwy, wysłał doń poselstwo, przedkładając projekt zjazdu, skoro już tak niedaleko od siebie przebywają. Ulryk odmówił. Witold jeszcze raz dał do poznania potrzebę, a nawet konieczność porozumienia się co do Żmudzinów, zwłaszcza, że właśnie podówczas z wieloma skargami cisnęli się doń Żmudzińscy i niepokój na granicach wzrastał, ale i na to Ulryk nie dał odpowiedzi, przyzwalającej na projekt²⁾. Przeciwnie, wysłał on na Litwę Markwarda, zapewne z tajnym poleceniem, aby zbadał zapatrywania Witolda, a skoroby dostrzegł, że ów nie stoi bezwzględnie po stronie dążeń Mistrza, aby go przestrzegł...

Jeżeli zważymy, że Witold był niejako rękojmią dotrzymania przyrzeczeń, uczynionych przez Zakon Żmudzinom, że sami dostojnicy Zakonu doradzali Mistrzowi aby oszczędzał Żmudzinów i nie łamał obietnic, jeżeli zważymy cały szereg zarządzeń wprost prowokacyjnych, jak np. zabronienie handlu z Litwinami³⁾, jak aresztowanie zboża polskiego, które król głodem nawiedzonej Litwie drogą wodną przez Prusy przesłał i na co Mistrz był zezwolił⁴⁾, musimy przyznać słusność Witoldowi, iż sprawiedliwie ujmował się za pokrzywdzonymi, słusznie przestrzegał Zakon przed następstwami, zwłaszcza że one i Litwę wciągnąć musiały w zamęt

¹⁾ Ob. list Marszałka do Mistrza z 10 grudnia 1408 r. C. Vit. Nr. 387.

²⁾ Przypomina to Ulrykowi sam Witold w liście z września 1409 r. C. ep. Vit. p. 193.

³⁾ Ib. N. 391.

⁴⁾ Ib. N. 393.

wojny. Witold ścierpiał nawet zamknięcie granic żmudzkich, lubo wobec głodu było niemal koniecznością zakupywać zboże na Żmudzi, gdzie też jeszcze w zimie Litwini zakupy poczynili, a teraz przy zamkniętych granicach natrafili na przeszkodę w ich sprowadzeniu. Pragnieniem księcia było już jedynie, aby Żmudzini, którzy się wyprowadzili do Litwy, nie tracili swej ziemi, lecz by ją swym synom pozostawić mogli, tak, że bojarzy-rodzice mogliby pozostać swobodnie na Litwie, podczas gdy dzieci zostałyby na pozostawionej im glebie żmudzkiej poddanymi Zakonu¹⁾. Ale i na to nie chciał przystać Ulryk i wydał rozkaz Marszałkowi Zakonu, aby wraz z komturem Markwardem, z komturem Ragnety i sołtysiem Żmudzi pojechał na Litwę i żądanie zamknięcia Żmudzi księciu przedłożył.

Dnia 21 kwietnia 1409 r. przybyło poselstwo do Kowna, gdzie bawił książę. Witold, lubo już mocno podrażniony, wyszedł na spotkanie marszałka, towarzyszył mu na zamek i, jak zwykle, u stołu posadził go na honorowym miejscu²⁾. Na posłuchaniu wyraził Marszałek ubolewanie Mistrza, że z powodu granicznych niepokojów, książę obecnie nie jest zadowolony, że Mistrza boli to, jeżeli który z jego urzędników staje się powodem trosk księcia i że przysłał właśnie poselstwo w tym celu, aby wspólnie z księciem nieporozumienia usunąć. Zdaniem Mistrza — ciągnął dalej marszałek — byłoby najlepiej, aby książę zabrał sobie należących się mu z układu 250 Żmudzinów, a będzie spokój, co mogłoby także zająć i podówczas, gdyby książę łaskawie rzekł się swej własności na rzecz Zakonu³⁾.

Cóż to—odparł Witold—chcecie mię zmusić do zabrania lub pozostawienia wam moich Żmudzinów!?

Tego nie czynimy, książę; możemy wszakże pozostać przy tem, jak dotąd sprawa stoi, należy tylko szczerze zamknąć wszystkie drogi, z Litwy prowadzące i tylko dwie pozostawić wolne, a my będziemy przestrzegać, aby wszyscy Litwini, wchodzący do naszej Żmudzi, mieli przepustki od urzędników litewskich. W taki sposób zapobiegnie się nieporządkom i skargom. Na projekt ten zgadzał się książę i już oblicze jego się rozjaśniło.

W tej chwili Markward, miarkując, że przysłała chwila stanowcza wywarcia nacisku na księcia, śmiały jak zawsze, tembar-

¹⁾ Ib. N. 394.

²⁾ Cod. Vit. p. 173.

³⁾ C. Vit. p. 978.

dziej że działał tu z upoważnienia Mistrza, przystąpiwszy do księcia, wziął go na stronę i rzecze: Od lat piętnastu posługuję od Zakonu stale, wiele usług księciu wyświadczył, w wielu wyprawach byłem towarzyszem jego, gdy był na wygnaniu, sześć lat byłem na Litwie, a gdy książę opuścił Zakon, pośredniczyłem pomiędzy Mistrzem a księciem i przywiódłem do skutku zgodę. Teraz zauważyłem, że książę uniósł się, dając odpowiedź marszałkowi na jego przedłożenia, wyłuszczone z polecenia Mistrza. Znać zamiarów księcia nie mogę, to tylko wiem, że jeżeli kto podmówił Waszą Ks. Mc., aby odwrócił się od Zakonu, a książę na to zgodził się, wiedz, że już po trzykroć zawiodłeś nas, a gdybyś i teraz chciał powtórzyć zawód, nigdybyś już nie zdołał oczyścić się w oczach Europy z takiego czynu.

Książę był oburzony i natychmiast wysłał Sunigajłę, starostę Kowieńskiego, tudzież Mikołaja, pisarza swego, do Mistrza z zapytaniem, czy się Zakon solidaryzuje z obelgą, wyrządzoną mu przez posła Markwarda. Ulryk von Jungingen zaprzeczył, podobnie jak to już raz jego poprzednik uczynił, odpowiadając przez Sunigajłę, że Markward nie miał polecenia obrazić księcia, lecz że mówił od siebie w dobrej wierze, z przyjaźnią a nie w złości, raczy mu tedy książę przebaczyć¹⁾.

Ale z korespondencyi, która się w tej sprawie pomiędzy Malborgiem a Wilnem zawiązała, widocznem było, że książę bolał z powodu obrazy, a z drugiej strony—że dorozumiewał się, iż Zakon umyślnie wywołał tę obrazę. Píše bowiem książę do Ulryka von Jungingen, że komtur Markward wyraźnie mu pomiędzy innymi mówił o niezadowoleniu Mistrza z powodu częstych listów, w sprawie króla Polski i księcia Janusza pisanych. Co więcej, książę zaprzecza jakoby miał dawać Markwardowi kiedykolwiek jakąś cedulę co do granic pomiędzy Zakonem a Mazowszem; przeciwnie—powiedziałem mu w Przewalkach—píše Witold—że układ stary graniczny, pomiędzy Zakonem a Mazowszem dokumentnie stwierdzony, jest jedynie rozstrzygającym sporną sprawę granic... i dodawał, że Zakon, jak mi píše król Jagiełło, — zakłada wsie i buduje zamek w granicach księcia Janusza²⁾. Nawet w liście do Mistrza wyraźnie wskazuje Witold na wrogie zamiary Zakonu, o których Markward musiał wiedzieć, skoro się posunął do obelgi. „Musiał on mieć coś na sercu, albo też podejrzewał, że ja mam

¹⁾ Cod. Vit. N. 396. list Witolda do Mistrza z 6 maja 1409 r.

²⁾ Cod. Vit. N. 399, p. 176, list Witolda do Mistrza z 27 maja 1409 r.

zamiar uderzyć na Zakon, lub że może Zakon na nas chce obrócić swój oręż...¹⁾ Zresztą i sam, Mistrzu, oświadczyłeś naszym posłom, że możnaby się obyć bez objawów wzajemnych gniewu, gdyż już niedługo potrwa przyjaźń, a możnaby ją zerwać i bez złości...²⁾).

Okazuje się z tej korespondencji, że Markward działał w Kownie prowokująco, zgodnie z wolą Ulryka, jak w ogólności, że Zakon wywoływał sprawę żmudzka, aby sprowokować Witolda. W dążeniu do aneksyi Żmudzi i do oddalenia Witolda od Korony, posunięto się do kroku, który leżał w naturze hardego i gwałtownego Mistrza, Ulryka Jungingena. Następstwem tego kroku było powstanie na Żmudzi. Zasady co do Żmudzinów, na które zgodził się był Markward wraz z komturem Bałgi na Litwie³⁾, rozwały się jak mgła pod naporem burzy, jaka wnet objęła Żmudź całą. Chciano wzniecić podobną burzę i na Litwie, a jakiś przyjaciel Zakonu, zapewne Świdrygielły stronnik, obiecywał Zakonowi wzniecić powstanie w okolicy Grodna i Merecza przeciwko Witoldowi, i, rzecz charakterystyczna, powoływał się w swem piśmie na komtura Markwarda, oraz na wójta Żmudzi, którzy mogą poręczyć za ściśle doprowadzenie planu do skutku⁴⁾. Musiał się spostrzedz Witold i zapobiedz złemu, o żadnym bowiem wybuchu powstania w Grodzieńskim nie słyszymy, a dopiero w trzy miesiące później słyszymy o zamieszkach, wszczętych przez sprzymierzeńca Zakonu, Świdrygielłę, na Litwie, wskutek których Witold kazał ściąć kilku książąt, stronników buntowniczego Świdrygielły, a jego samego wtrącić do więzienia⁵⁾. Nie jest wykluczonem, że zaburzenia te z owem zapewnieniem, danem Mistrzowi, były w związku. Co do powstania na Żmudzi, dodać należy, że Markward otrzymywał od podwładnych sobie komturów wiadomości o złym obrocie prowokacyi, że mianowicie cała Żmudź odpadła od Zakonu, a sam Witold zdobywa Fredeburg nad Dubissą⁶⁾. W wojnie, którą wnet potem Ulryk obrócił na Polskę, bierze Markward udział i wraz z komturem Osterody pustoszy mieczem i pożogą przyległe powiaty mazowieckie i z ogromną zdobyczą i łupami wraca do Prus⁷⁾.

¹⁾ Ibidem N. 396, p. 172.

²⁾ Ibidem p. 173.

³⁾ Cod. Vit. N. 406.

⁴⁾ Ibidem N. 414 list z 21 czerwca 1409 r.

⁵⁾ C. Vit. N. 434.

⁶⁾ Cod. Vit. N. 424, list komtura Ragnety z 26 sierpnia 1409 r.

⁷⁾ Posilge 303.

Krew ta i klęski, spadłe na Polskę i Mazowsze za ujęcie się za Litwą, były tym kitem, który spajał narody w jedną falangę, jaką w rok później widzimy pod Grunwaldem. Ani się spodziewał Markward, powiernik Zakonu i wierny poseł Mistrza, mający za zadanie rozluźnić unię, niedopuszczać do związku narodów, że prace jego tak zgubne miały dla Zakonu wydać owoce. On jednak do końca wytrwał w roli śmiertelnego wroga unii. Pilnował zawsze granic wschodnich Zakonu i—na miesiąc przed Grunwaldem, gdy to Zakon olbrzymie czynił przygotowania—odbierał raporty od swych podkomendnych, że Witold powołał pod broń Żmudzinów, że wysłał naprzód armaty i zabronił zrywać rozejmu z Zakonem przed terminem¹⁾. Widocznie pilnował on teraz Litwy i Witolda bardziej aniżeli kiedykolwiek przedtem.

Pod Grunwaldem niósł ostatnią chorągiew komandoryi i miasta Brandenbura, przedstawiającą orła czerwonego²⁾. Miał pod nią prócz Krzyżaków i mieszczan Brandenbura, także i zaciężnych, dobrze uzbrojonych. Mimo świetności błyszczących hełmów i pancerzy, wojska krzyżackie doznały pogromu. Uciekł zapewne i Markward, a pojmał go w niewolę ojciec naszego historyografa, Jan Długosz z Niedzielska, równocześnie biorąc w niewolę Schönburga, wójta Sambijskiego, Jurka, towarzysza Mistrza i kilku innych Krzyżaków. W myśl rozkazu Jagiełły, Długosz miał dostawić jeńców Witoldowi. Książę odgrażał się królowi, że każe ściąć jeńca, ale król go przestrzegał, by tego nie czynił. I byłby Witold darował życie jeńcowi, ale gdy w parę dni później w pochodzie obaczył tego, który tak dotkliwie dwakroć go obraził, zawołał:

Bist du hy Markward?...

Jam tutaj, — odrzekł hardo komtur — aby znieść los, — który mię dnia wczorajszego w niedzielę wtrącił, a który ciebie, nie znajęcego miary fortuny, jutro pogrążyć może...

Obrażony tem zuchwalstwem książę, kazał ściąć Markwarda i jego towarzyszy, który to rozkaz Rusini i Litwini, u boku księcia będący, natychmiast wykonali³⁾.

Król Jagiełło, litościwy zawsze dla jeńców, skarcił ten srogi wyrok Witolda. Litość nad nieszczęsnymi jeńcami jest chlubą zwycięzcy⁴⁾.

1) C. Vit. N. 444, list komtura Ragnety do Markwarda.

2) Długosz, XI. 46: Banderia Prutenorum.

3) Banderia u Długosza, Opera I, 587.

4) Długosz podaje dwie, dające się pogodzić, wersje o śmierci Markwarda, jedną w Banderia Prutenorum, Opera I, 587, drugą w Historii XI, 63.

Tak skończył życie mąż, którego uważać można za typ Krzyżaka z czasów najwyższego rozkwitu Zakonu i największej jego siły. Jest on posłusznym Krzyżakiem aż do poświęcenia—a to dla zwiększenia blasku Zakonu; jest rygorystą aż do zapomnienia o sobie—a to celem podniesienia uroku władzy Zakonu; jest śmiałym aż do szaleństwa, aby tylko pod niebiosa wynieść znaczenie Zakonu. Wodzem jest Markward, ale wodzem zniszczenia, chętnym do rozlewu krwi całego świata, aby tylko Krzyżacy mogli nad tem morzem krwawem zaśpiewać hymn tryumfu. Ambicya panowania—nieumiarkowana niczem, dążenie do władzy i siły Zakonu, jest bodźcem czynów tego mnicho-rycerza. Wszelkie wyższe cele, jakie stawiały sobie Zakony rycerskie średniowieczne, są mu obce; cała duchowa strona zadań zakonnych jest mu zupełnie obojętną, może nawet nienawistną i wstrętną. Nie dziw, że wobec tego zaparcia się swego powołania duchownego, jest Markward kłamliwym i obleśnym, lecz tylko—celem zasiania waśni wśród przeciwników Zakonu, jest chytrym i przewrotnym ale—dla zniszczenia nienawistnego związku narodów; jest hardym i pysznym aż do

Według pierwszej, pojmany został ścięty zaraz, czemu się jednak sprzeciwia odpowiedź Markwarda, dana Witoldowi, że wczorajszy dzień wtrącił go w nieszczęście — innemi słowy, że to zapytanie Witolda działa się nazajutrz dopiero po bitwie. W *Historii* XI, 63 nie opowiada Długosz o ojcu swym, jako o tym, który Markwarda z polecenia Jagiełły prezentował Witoldowi. lecz wspomina, że Witold opowiadał przy spotkaniu się zaraz po bitwie grunwaldskiej z Jagiełłą, że pojmano Markwarda i że go ściąć każe, dalej—że Witold już był postanowił darować życie Markwardowi, jak to doradzał Jagiełło,—ale butna odpowiedź Markwarda skłoniła księcia do wydania wyroku śmierci, co się stało 22 lipca *in stationibus prope Morungk*. Byłoby więc to opowiadanie zgodniejsze z odpowiedzią Markwarda, o której wspomina Długosz w *Banderii*. Co do tego ostatniego opowiadania, które zresztą pogodzić można z pierwszym, zauważyć należy, że 22 lipca stały wojska obozem w Dzierzgoniu, a w Morągu były 19—20 lipca (Długosz XI, 74) Krzyżackie źródła mówią o śmierci Markwarda ogólnikowo: den her in disem orlage lys koppen, (Summarium SS rer. Pr. V 226) lub wymieniają go pomiędzy zaginionymi pod Grunwaldem (SSr. Pr. III, 317 uwaga) a w niemieckiej redakcyi „Illa causa“ (Cod. ep. Vit. p. 1010, 1033). wymieniony jest pośród trzech, których Witold ściąć kazał contra regulam militarem post captivitate: Markward komtur czy Brandenburg, Schonburg voigt zu Samland, Jurge Marschalk des meisters kumpan. Jeden z nowszych badaczy (Stavenhagen, Livland und Tannenberg) pomawia Jagiełłę, że z rozmysłu kazał Markwarda dostawić Witoldowi, które to twierdzenie wyraźnie sprzeciwia się nietylko już samemu Długoszowi w jego *Historii* XI, 63, gdzie ten opowiada że król odradzał i zgañił czyn księciu, ale także świadectwu innych jeñców z pod Grunwaldu, którzy chwalili ludzkość i sprawiedliwość króla: das si in keinem herren sich groslicher habin gehort irbiten czy gerechtigkeit, wen den konig (Cod. Vit. N. 455).

wyzwania przeciw sobie stokroć potężniejszego, którego pragnąby swoją hardością wytrącić z równowagi, aby go zepchnąć w przepaść. Wszystkie te przywary są jednak wynikiem posłuszeństwa Zakonowi. On albo otrzymuje wyraźne rozkazy użycia tych podstępów i obłudy względem wroga Zakonu, albo też odczuwa intencje starszyny swojej, i po myśli jej działa. Przewrotność ta staje się jego naturą, rozwija się pod wpływem Zakonu w potęgę; niepowodzenie nie zraza Markwarda, owszem, staje się bodźcem do czynu, podniętą do ponowienia prób; trzykroć zawiedziony, boleśnie dotknięty w dumie, niemal wyszydzony, po raz czwarty staje do apelu, skoro taka była wola przełożonych Zakonu, za którą on nietylko szedł z całą powolnością, ale zdolnościami swemi uzupełniał to, co nie stało w rozkazach lecz było tajnym życzeniem Zakonu. A skoro wszystkie zawiodły rachuby, z hardym słowem na ustach, tak przeciwnem zakonnemu trybowi życia i powołaniu, tak niezgodnem z chrystyanizmem, którego rycerzem się mienił — ginie Markward na rozkaz tego, którego dawniejsza apostazyza obciążała go, pod toporem Litwinów, których tysiące miał na swoim sumieniu.

Nie jest jednak Markward najgorszym z zakonnej braci, jacy wówczas w Prusiech i Inflantach słynęli z tej strony. Goswinem, komturem z Grobin, który dla celów Zakonu utopił kanonika Vulehavere, nie był Markward; nie był tym prokuratorem Zakonu, Kasprem Wandofen, który doradzał na przyszłość Mistrzowi Zakonu sprzątać księży niewygodnych w taki sposób ze świata, aby nie ściągać na się podejrzenia ¹⁾; nie rosprawiano o nim jak o landmistrzu Sygfrydzie von Spanheim, że ściąć kazał kupca z Lubeki z powodu odrzucenia Odeli, kochanki landmistrza, narzucanej mu na żonę ²⁾; Janem Lichtenwaldem lub Konradem von Frankenberg, którzy porzucili Zakon, aby służyć Witoldowi, pogardzał Markward, jako apostatami. Ale brutalność, podstęp, gwałt, obłudne udawanie—były mu arcydobrze znane i pilnie przezeń praktykowane. Wszakże wzrósł w środowisku, w którym nie wahało się króla, za przyjęcie chrztu, za dokonanie chrystyanizacji Litwy, nazywać obłudnikiem i poganinem, dla pięknej królowej i jeszcze piękniejszego królestwa pozwalającym sobie trochę wody wylać na głowę; w środowisku, w którym dzieło braterstwa ludów, unię, szkalowano jako podkopanie katolicyzmu, jako zbrodnię prze-

¹⁾ Cur. Est. Livl. UB. VIII N. 36.

²⁾ Korner, apud Eccardum Corp. li. m. aevi 2, p. 1528.

ciwko Kościołowi, jako popieranie przeciwko niemu pogan i schizmatyków, oraz jako zacofanie. Jeden z nowszych badaczy niemieckich ¹⁾ rzuca kamieniem na takich polityków, wychodząc z zasady, że, jakkolwiek godzi się na dążenie Zakonu w Inflanciech do założenia państwa, to jednak potępia środki, jakich ów ku temu celowi używał. O nich bowiem mówi, że nie tylko z moralnego stanowiska, którego miarodajność w sprawach polityki może być zaczepiana, potępić je należy, ale wprost z tego powodu, że niemoralność ta była niepolityczną. . Dzieje bowiem przekonały, że polityka żelaznej ręki Zakonu zrobiła fiasko. Cóż Zakonowi pomogło — mówi on dalej — że przeciwników zniecka napadał, poddanych ich do niewierności nakłaniał, niewygodnych sobie ludzi z drogi sprzątał i nie wstydził się systematycznie okłamywać papieża i kurii?...

Zastosujmy ten sąd modernistycznego historyka do naszego wypadku a dostrzeżemy, że i ze stanowiska efektu politycznego zasługiwałyby Markward na potępienie. Nie możemy wszakże żadną miarą podzielać takiego zapatrywania i nigdy nie uznalibyśmy działalności Markwarda jako dodatniej i moralnej, gdyby ona pomysłne dla Zakonu przyniosła owoce. Nie dlatego bowiem czyny jego i cała działalność była niemoralną, że ani liga Zakonu z Witoldem, ani poróżnienie Litwy z Polską i Mazowszem, ani popieranie Witolda przeciwko Polsce i podkopywanie unii, nie przyniosło owoców dla Zakonu pomyślnych, ale dlatego, że cała działalność ta była sama w sobie, bez względu na skutek, niemoralną. Ona bowiem sprzeciwiała się instytucji Zakonu, jego powołaniu i była sprzeczną z duchem chrystyanizmu. A jeżeli w skutkach, jak to już zauważano, niemoralna ta działalność przyczyniła się do tem rychlejszego utrwalenia unii, a co za tem poszło, do pośpiesznego szerzenia zachodniej cywilizacji, nie mieczem i ogniem, jak ją szerzyli Krzyżacy, lecz w sposób odpowiedni zasadam chrystyanizmu, to w takich objawach upatrywać należy rządy wyższe nad wszelkie rachuby i kombinacje ludzkie, rządy Opatrzności. Złe i przewrotne Markwardy i Goswiny służą tutaj by budować dzieło braterstwa ludów i pokoju, oraz dać świadectwo dążeniom niższych cywilizacją narodów do wyżyn i szczytów chrystyanizmu.

ANTONI PROCHASKA.

¹⁾ J. von Haller: *Verschwörung von Segewold* 1316. Mittheil. livl. Gesch. t. 20, p. 149.